

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/172816,Tomasz-Toborek-Obóz-przy-Przemysłowej-w-Łodzi-piekło-dla-na-jmłodszych.html>

27.02.2026, 22:28

Tomasz Toborek: Obóz przy Przemysłowej w Łodzi – piekło dla najmłodszych

Obóz przy ulicy Przemysłowej w Łodzi – pod taką nazwą przeszło do historii jedyne w swoim rodzaju miejsce, w którym w czasie II wojny światowej Niemcy ulokowali wyłącznie polskie dzieci.

[Niemieckie obozy koncentracyjne](#) [Okupacja niemiecka](#) [Zbrodnie niemieckie](#)

19.01



Dzieci wizytowane podczas pracy (fot. AIPN)

Tragiczne losy tych dzieci wywołują ostatnio coraz większe zainteresowanie nie tylko historyków i dziennikarzy, ale także osób, które uważają, że cierpienie najmłodszych jest tym, co należy upamiętnić w sposób szczególny. Przybrało to formy zarówno działań spontanicznych, jak i administracyjnych – na najwyższym szczeblu, których zwieńczeniem jest decyzja o powołaniu muzeum dokumentującego historię obozu.

Ten wzrost zainteresowania historią lagru przy ul. Przemysłowej skłania do kilku refleksji i wyjaśnień dotyczących jego dziejów. Także dlatego, że w przestrzeni publicznej pojawiają się często sprzeczne ze sobą, czasem niepewne informacje. Ich celem jest zazwyczaj wywołanie emocji, co nie zawsze idzie w parze z rzetelnym opisem dziejów *Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei in Litzmannstadt*.

Nie za swoje winy

„Na naszych wschodnich terenach Niemiec, szczególnie w »Okręgu Warty«, zaniedbanie młodzieży polskiej rozwinęło się poważnie i stanowi groźne niebezpieczeństwo dla

młodzieży niemieckiej. Przyczyny tego zaniedbania leżą przede wszystkim w nieprawdopodobnie prymitywnym standardzie życia Polaków. Wojna rozbiła wiele rodzin, a uprawnieni do wychowywania nie są w stanie spełniać swych obowiązków, polskie zaś szkoły zamknięto. Stąd też dzieci polskie, wałęsające się bez jakiegokolwiek nadzoru i zajęcia, handlują, żebrzą, kradną, stając się źródłem moralnego zagrożenia dla młodzieży niemieckiej”

- pisał Heinrich Himmler w uzasadnieniu koncepcji utworzenia obozów prewencyjno-izolacyjnych dla polskich dzieci.

Nie wchodząc w administracyjne szczegóły, można stwierdzić, że u podstaw powstania obozu leżało ideologiczne założenie o wyższości niemieckiej rasy, a co za tym idzie oddzielenie dzieci polskich przebywających w różnego typu placówkach opiekuńczych od dzieci niemieckich. W obozie znalazły się więc w pierwszej kolejności dzieci z zakładów poprawczych i sierocińców. Szybko jednak okazało się, że wojenna rzeczywistość wymusza nowe rozwiązania. Do obozu zaczęły trafiać dzieci, które wojna pozbawiła rodziców - np. aresztowanych bądź wywiezionych na roboty do Niemiec.

Na tym jednak nie koniec - z czasem skierowanie do obozu stało się także jednym ze sposobów represji, np. zaczęto umieszczać w lagrze potomstwo osób, które odmówiły podpisania volkslisty. Na Przemysławą można było trafić za drobne wykroczenia - a za takie uznawano na przykład jazdę bez biletu bądź nielegalne próby zdobycia jedzenia lub kart żywnościowych. Do obozu kierowano także dzieci z lekkim upośledzeniem.

Nie podawano czasu, na jaki zamykane były w obozie, wszystko odbywało się na zasadzie administracyjnej decyzji podejmowanej najczęściej przez niemiecką policję bez jakiegokolwiek możliwości odwołania. Przykładowe „uzasadnienia” skierowania do *Polen-Jugendverwahrlager* brzmiały:

„ojciec na robotach w Rzeszy, matka w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, dzieciom grozi zaniedbanie”

lub

„znalezione w wieku 3 lat dziecko, które przebywało w sierocińcu w Katowicach, jest kaleką. Trudne do wychowania, trzęsie głową, moczy łóżko, ma skłonności do kradzieży”.

Jak widać mali więźniowie karani byli de facto za sytuację stworzoną przez okupanta. Dzieci były praktycznie wyłączone spod prawa i podlegały całkowicie obozowej załodze. Były też zmuszane do ciężkiej pracy zdecydowanie ponad ich siły.

W środku getta

Obóz dla polskich dzieci istniał od początku grudnia 1942 r. do chwili wkroczenia do Łodzi Armii Czerwonej - 19 stycznia 1945 r. Trafiały do niego dzieci przede wszystkim z ziem wcielonych do Rzeszy: Górnego Śląska, Zagłębia Dąbrowskiego, Pomorza, Poznańskiego, Łódzkiego. Podporządkowano go łódzkiej policji bezpieczeństwa (*Sicherheitspolizei in Litzmannstadt*).

Załogę, oprócz funkcjonariuszy Sipo, tworzyli też skierowani tam volksdeutsche. Komendantem został szef policji kryminalnej w Łodzi Karl Ehrlich. Na miejscu zastępował go kierownik obozu - w ciągu ponad dwóch lat istnienia placówki było ich trzech.

Obóz powstał na terenie wydzielonym z *Litzmannstadt getto*. Nie miał on jednak żadnych formalnych związków z gettem. Nie ma też przesłanek ku temu, by potwierdzać pojawiającą się często tezę, że celem takiego usytuowania była chęć ukrycia obozu przed światem. W praktyce był on rzeczywiście osłonięty z trzech stron murem getta i żydowskiego cmentarza. Wcześniej rozważano zresztą inne lokalizacje – chociażby klasztor Franciszkanów w Łagiewnikach pod Łodzią. Teren wydzielony z getta okazał się jednak najwygodniejszy, tym bardziej że wraz z realizacją eksterminacyjnej polityki wobec Żydów można go było łatwo powiększyć.

Nazwa „obóz przy ul. Przemysłowej” utrwaliła się w pamięci łodzian, ponieważ główna brama znajdowała się właśnie przy tej ulicy. Teren lagru podzielono na część dla chłopców i dziewcząt. Ponadto istniała także filia w Dzierżąnej, gdzie pracowały wyłącznie dziewczynki. W obu tych miejscach w lipcu 1944 r. przebywało łącznie ok. 1,2 tys. więźniów, co było najwyższym stanem osobowym.

Zimno i głód

Dzieci zmuszane były do ciężkiej, wyniszczającej pracy, z reguły przekraczającej ich możliwości. Mali więźniowie po dwanaście godzin dziennie reperowali buty, plecaki lub odzież dla niemieckich żołnierzy. Prostowali igły tkackie lub produkowali buty ze słomy do chodzenia po śniegu. Najcięższą pracą było „wałowanie” – polegało ono na ciągnięciu przez kilku chłopców rodzaju walca i równaniu w ten sposób terenu. Odbywało się to czasem przy dużym mrozie i biciu przez strażników. Nadzorcy ustalali dzienne limity prac i w przypadku ich niewykonania dzieci spotykały dodatkowe szykany. Część strażników o sadystycznych skłonnościach pastwiła się nad dziećmi nienadążającymi za „normami” bądź tymi, które z jakichś powodów naraziły się tzw. wychowawcom. W kilku wypadkach znęcanie się doprowadziło do śmierci dzieci.

Niemal wszyscy więźniowie obozu wspominają w swoich relacjach towarzyszący im nieustający głód. Racje żywnościowe były głodowe. Rano i wieczorem dzieci dostawały kromkę chleba i kubek czarnej kawy. Na obiad jadły zupę – najczęściej z liści brukwi lub buraków. Dzieci, które nie mogły wykonać oczekiwanych norm, karano pozbawieniem posiłku. Więźniowie niedający sobie rady byli więc coraz bardziej osłabieni i niezdolni do efektywnej pracy. Ich sytuacja pogarszała się z dnia na dzień i często prowadziła do śmierci. Najokrutniejsza z obozowych oprawczyń Sydonia Bajer mówiła jednak:

„trudno – dzieci mogą zdychać, najważniejsi są żołnierze [niemieccy] na froncie”.

Inną przyczynę osłabienia i chorób więźniów stanowiły fatalne warunki higieniczne. W obozie nie było miejsc przeznaczonych do mycia, z wyjątkiem pompy na dworze. Dzieci, które były karane także za brak higieny, nie mogły skorzystać z podstawowych urządzeń sanitarnych.

Śmiertelność w łódzkim obozie była bardzo duża. Wzywany z getta lekarz zeznawał w powojennym procesie wspomnianej Sydonii Bajer, że tygodniowo umierało 1-2 dzieci. Zachowało się 76 aktów zgonu, jednak liczba zmarłych była na pewno większa – najprawdopodobniej w ciągu ponad dwóch lat istnienia obozu zmarło stu kilkudziesięciu więźniów.

Gdy w styczniu 1945 r. do Łodzi wkraczała Armia Czerwona, w lagrze pozostawało około dziewięciuset dzieci. Niektórzy, powołując się na książkę Józefa Witkowskiego, w której autor napisał o 12 tys. dzieci, które przeszły przez obóz, i biorąc pod uwagę liczbę ocalałych, twierdzą, że pozostałe dzieci zmarły – stąd pojawiają się niekiedy zupełnie oderwane od rzeczywistości

szacunki ofiar. Witkowski jednak wielokrotnie zawyżył liczbę dzieci, które przeszły przez obóz – stąd to nieporozumienie. Przez obóz przeszło nie więcej niż 2 tys. więźniów, o czym świadczą zarówno lekarskie raporty z aktualnym stanem osobowym, jak i zeznania świadków o długości pobytu na Przemysłowej. Zdecydowana większość przebywała tam po kilkanaście miesięcy. Zakładana przez Witkowskiego rotacja więźniów była więc absolutnie niemożliwa.

[Czytaj artykuł Tomasza Toborka *Obóz przy Przemysłowej w Łodzi – piekło dla najmłodszych* na portalu przystanekhistoria.pl](#)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

obozы koncentracyjne, Okupacja niemiecka, Zbrodnie niemieckie

Artykuł